

OSTATNIE WŁADOMOSCI

Redakcja i Administracja
ul. Rydza-Smigłego № 6
Telefon № 59.

GRODZIENSKIE

Cena 10 gr.

Rok V.

GAZETA PORANNA DLA WSZYSTKICH

Nr. 265

Bombardują Aduę

Pierwsze bomby spadły na szpital

Ogień dział dalekonośnych torował drogę Włochom

Wojna wybuchła. Pierwsze depeze, które nadeszły z Abisynji wywołały panikę na świecie. Czułe na wszystkie wstrząsy giełdy zareagowały natychmiast spadkiem wszystkich papierów włoskich.

Jakkolwiek wybuchu wojny wszyscy oczekiwali lada chwila, to jednakże początkiem operacji wojskowych świat został zaskoczony. Spodziewano się, że rozpoczyna się one dopiero za kilka dni. Włochy jednak uznały moment za odpowiedni i rozpoczęły bombardowanie Adui.

Bombardowanie trwa jeszcze. Po stronie abisyńskiej są ranni i zabici.

Na wojnę powietrzną Abisynja wogóle nie jest przygotowana, nie posiada prawie że żadnych aparatów.

Na pierwszą wiadomość o wybuchu wojny — bez wypowiedzenia jej — min. Eden wyjechał z Londynu do Genewy celem przypilnowania prac Komitetu 13, który ma przygotować zalecenie w sprawie sankcji karnych wobec Włoch. Spodziewany jest również przyjazd Laval do Genewy.

Co będzie dalej? Mussolini zarządził powszechną mobilizację laszystów, posiada przygotowane karne kadry wojska.

Cesarz Abisynji ogłosił wczoraj powszechną mobilizację. Powołano pod broń wszystkich zdolnych do walki. Anglia skupia swoją flotę na Morzu Śródziemnym.

Według różnych wiadomości rząd angielski wszczął kroki celem uzyskania zgody od poszczególnych państw na używanie ich portów, jako baz. Wchodzą w rachubę porty i stocznie francuskie, greckie hiszpańskie i portugalskie.

Niezależnie od tego Anglia przygotowuje akcje w sprawie sankcji. W tej mierze jeszcze nie doszło do uzgodnienia stanowisk między Francją i Anglią. Laval pragnie uniknąć zaangażowania się Francji przeciwko Włochom i radby wykreślić się jakimś ogólnikiem.

Sankcje winny być uchwalone jednogłośnie, jeśli mają być

skuteczne. Mussolini liczy właśnie na brak jedności i na słabość Ligi. Przypuszcza, że zanim Genewa uchwali jakieś poważniejsze sankcje, zdoła podbić Abisynję. Wtedy uchwały genewskie już mu nie zaszkodzą. Włochy będą z pewnością unikały jakichś zaczepnych kroków na Morzu Śródziemnym, gdyż to groziłoby załogiem w Europie, otwartą wojną z Anglią. A na to mimo wszystko Mussolini sobie pozwolić nie może.

Chwilowo jedynie parlament w Meksyku zajął stanowisko wobec rozpoczętej wojny, potępiając napad Włochów. Jedno myślnie uchwalona rezolucja wzywa proletariát całego świata „do zhuntowania się przeciwko zbrodniczej akcji kapitalizmu, którego wojny są fatalnym następstwem”.

skierowany na tereny położone na północ od Adui i Adigratu. Równocześnie nad terytorjum Abisynji ukazała się włoska eskadra lotnicza, złożona z 9-ciu samolotów typu Caproni pod dowództwem hr. Ciano, włoskiego ministra propagandy — zięcia Mussoliniego, bombardując gęściej zaludnione osiedla abisyńskie. Jest to słynna eskadra „La desporeta”, używająca odznaki bojowej w formie tru-

piej czaszki na skrzyżowanych pischelach.

Według iskrowych depez, wojska włoskie dotychczas nie napotkały na żaden opór abisyńskich. Echa wybuchu bomb i granatów dalekonośnej artylerji włoskiej napełniają w olbrzymim promieniu pograniczne tereny Abisynji.

Obaj synowie Mussoliniego uczestniczą w wyprawie eskadry w charakterze pilotów.

Miljon Abisyńczyków pod bronią

ADDIS ABABA, 3.10. — Mobilizacja ogłoszona rano przez Haile Selasie obejmuje przeszło milion abisyńczyków, obowiązanych do służby wojskowej.

Dowódcą armji północnej jest Ras Kassa, którego główna kwatera znajduje się w Gondarze. Rozkazom jego podlega przeszło 250 tys. żołnierzy. Armia ta jest zaopatrzona w żywność i amunicję na okres 2-letni. Na wschód od rzeki Takas stoi 200 tys. armia pod wodzą Ras Seyouma. Gubernator prowincji Makale — Gugsza

dowodzi armia 150 tys. Minister wojny Ras Mulugeta ma pomagać następcy tronu, który jest jednocześnie gubernatorem prowincji Wallo, zagrożonej przez atak włoski.

Ras Kebhede Mengesza, gubernator prowincji Gedem otrzymał również rozkaz podążenia na pomoc następcy tronu ze 100 tysięczną armią. Armia ta ma bronić dostępu do Aussa i Danakil.

Główna kwatera cesarza prawdopodobnie będzie znajdowała się w Harrarze.

Zabite i ranne sanitarjuszeki

ADDIS ABABA, (PAT). — Heile Selasie w wywiadzie z korespondentem Reutera oświadczył: „Dowiaduję się, iż pierwsze bomby samolotów włoskich, które bombardowały Aduę spadły na szpital Czerwonego Krzy-

ża, zabijając i raniąc siostry milosierdzia”.

Wśród nieoświeconych mas ludności ujawnia się ksenofobia. Poselstwo włoskie jest strzeżone przez silny oddział wojska abisyńskiego.

Mussolini uzasadnia atak

RZYM, 3.10 — Ogłoszono tu następujący komunikat urzędowy:

Rozporządzenie o ogólnej mobilizacji w Abisynji wydane pod presją wojowniczego i nanastniczego ducha, panującego wśród dowódców i szeregowych, którzy oddawna domagali się wojny przeciwko Włochom stanowi bezpośrednią i natychmiastową groźbę dla wojsk włoskich w obu kolonjach. Groźba ta jest spotęgowana przez fakt, że stworzenie strefy neutralnej motywowane przez Addis Abebę specjalnymi względami stanowi tylko manewr strategiczny obliczony na ułatwienie przygotowań agresywnych wojsk Abisynji. Chodzi tu o agresję, krwawą i ustawiczną — udoświadczoną w memoriale włoskim — na którą Włochy wystawione były ciągle w ostatnich latach kilkudziesięciu. Agresja ta przybrała obecnie na rozmiarach. Aby uniknąć groź-

nych niebezpieczeństw i zadość uczynić elementarnym wymogom bezpieczeństwa należało działać niezwłocznie.

W konsekwencji naczelnego dowództwo wojsk włoskich w Erytrei otrzymało rozkaz podjęcia akcji.

Oddziały włoskie znajdują się w stanie zajmowania niektórych pozycji wysuniętych poza linie włoskie.

Zmarł poseł Wiślicki

Wczoraj o północy zmarł nagle na udar serca w Warszawie poseł na Sejm Wacław Wiślicki.

Pączek wiceprezydentem m. Łodzi

Minister Spraw Wewnętrznych działając na podstawie art. 73 ustawy samorządowej z 23 marca 1933 r. powołał pana Antoniego Pączka na stanowisko tymczasowego wiceprezydenta miasta Łodzi.

Trupia czaszka z pischelami na samolocie słynnej eskadry

BERLIN, 3.10 Dzienniki tutejsze w pierwszych wydaniach popołudniowych przyniosły wiadomość o wkroczeniu włoskich oddziałów wojskowych na terytorjum Abisynji. Wojska włoskie rozpoczęły wyprawę dziś rano na krótko po

wschodzie słońca, wkraczając na terytorjum Abisynji. Do południa przekroczone w tych miejscach rzekę graniczną Marek. Wymarsz oddziałów wojskowych poprzedził przygotowawczy ogień artyleryjski dział dalekonośnych kalibru 8 cali,

Zamiast klubów, organizacje wojewódzkie

Premjer Sławek o pracach parlamentu

P. Prezydent Rzplitej przyjął wczoraj w obecności premjera Sławka najstarszych wiekiem członków Sejmu i Senatu, którzy przewodniczyć będą na pierwszym posiedzeniu Izby Ustawodawczej. Najstarszym posłem jest gen. Lucjan Żeligowski, zaś najstarszym senatorem znany pisarz Wacław Sierozewski.

Posiedzenie Sejmu zostanie otwarte o godz. 10-ej przed południem. Premjer Sławek odczyta orędzie P. Prezydenta Rzplitej, poczem przewodniczący przystąpi do zaprzysiężenia wszystkich posłów. Prawdopodobnie na tem samem posiedzeniu nastąpi jeszcze wybór marszałka Sejmu, wicemarszałków oraz pozostałych członków prezydium.

W kołach politycznych oczekują zgłoszenia na jednym z pierwszych posiedzeń wniosku w sprawie zmiany regulaminu obrad izb ustawodaw-

czych. Przypuszczalnie regulamin zostanie uchwalony już w przyszłym tygodniu. Zmiany regulaminu pójda po linii wcześniejszych wywodów premjera Sławka, zamieszczonych w „Gazecie Polskiej”.

Premjer oświadczył, że nowe Izby Ustawodawcze muszą skończyć ze zlemi obyczajami poprzednich izb partyjnych. Muszą one zdobyć zaufanie i autorytet w społeczeństwie i tylko wówczas spełnią one swoje zadanie.

Zadaniem parlamentu jest praca rzeczowa i celowa. Należy więc całkowicie wyzbyć się demagogicznych przemówień schlebienia wyborcom, mówienia o sprawach jakiejś grupki.

Zdecydowanie plk. Sławek wypowiedział się przeciwko różnym interwencjom w sprawach prywatnych, które demoralizują aparat administracyjny. Plk. Sławek nie wyklucza, że

mogą istnieć pewne niedociągnięcia w aparacie administracyjnym, najlepszą drogą naprawienia jest krytyka publiczna, która może się odbyć np. przez złożenie odpowiedniej interpelacji, a nie przez opowiadanie na ucho.

W dalszych wywodach plk. Sławek zaznaczył, że przemówienia parlamentarne powinny być krótkie, ale treściwe. Ze swej kilkuletniej praktyki parlamentarnej wie, że długich przemówień nikt nie słucha. Marszałek Sejmu winien mieć możność ograniczenia gadulstwa. (W tym kierunku pójdzie właśnie zapewne zapowiedziana zmiana regulaminu obrad).

Plk. Sławek wyraził dalej opinię, że posłowie w nowych izbach zorganizują się wedle województw, z których zostali wybrani. W ten sposób będą mogli się wzajemnie poznać i pracować dla dobra ogólnego.

Po wybuchu wojny w Abisynji

50.000 żołnierzy kolorowych

buduje schrony podziemne i szosy

ADDIS ABEBA. (PAT) — Jak slychać, Włosi zamierzają utworzyć na zajętem przez nich terytorjum abisyńskim wielką bazę wypadową. 50.000 żołnierzy kolorowych wysłano na

ten obszar dla budowy schronów podziemnych i szos.

Wielkie trudności sprawia zapatrzanie w wodę. Ze strony abisyńskiej zapewniają, że wojska abisyńskie nie rozpoczęły dotychczas kontrakcji.

Mobilizacja faszystów

RZYM. (PAT) — Punktualnie o godz. 15.30 rozległy się w całym kraju oszalańcące odgłosy syren i dzwonów kościelnych, oznajmiających t. zw. „adunata generale” w której weźmie udział 10 miljon. faszystów, zmobilizowanych na rozkaz Mussoliniego.

Sygnaly te transmitowano w radio w ciągu 5 minut. Następnie rozległy się w radio dźwięki

ki marsza królewskiego oraz marsza faszystowskiego „Giovinezza”.

Na placu Littorio wywieszono chorągwie państwowe, sztandary ukazały się również na wszystkich gmachach państwowych w całym Włoszech. Tłumy przechodniów wracają do domów, aby przywdziać czarne koszule. Sklepy są zamykane, kawiarnie pustoszeją.

Sankcje wojskowe przeciw Włochom

nie będą mogły być zastosowane

PARYŻ. (PAT) — Wiadomość o przekroczeniu granicy abisyńskiej przez wojska włoskie oraz o zarządzanej przez Mussoliniego mobilizacji, wywołała w Paryżu wielkie wrażenie, chociaż wydarzenia te były przewidywane już od kilku dni.

W warunkach obecnych opinia publiczna zdaje sobie już dokładnie sprawę, że nadzieje pokojowego załatwienia zataru spełżyły na niczym i wojna stała się nieuniknioną. To też obecnie wszelkie usiłowania dyplomatyczne idą w kierunku ograniczenia działań wojennych do terenu afrykańskiego. Chodzi o wybór taktyki.

„Information”, jak i wiele innych poważnych dzienników,

wyklucza możliwość zastosowania w stosunku do Włoch sankcji wojskowych, ale i zastosowanie sankcji natury ekonomicznej i finansowej, natrafi również — zdaniem prasy — na wielkie trudności. Dla skutecznego ich przeprowadzenia należałoby pozyskać trzy wielkie mocarstwa, nienależące do Ligi, t. j. Japonię, Niemcy i Stany Zjednoczone.

Nota cesarza Abisynji do Ligi Narodów

GENEWA. (PAT) — Sekretarz generalny Ligi Narodów otrzymał od cesarza Abisynji depeszę następującej treści:

„W celu powiadomienia Rady i członków Ligi Narodów donosimy, że wojska włoskie naruszyły granicę Abisynji w okolicach góry Mussa Alli w prowincji Aussa między wspomnianą górą a francuskim Somali i usadowiły się na terenie Abisynji, przygotowując pozycje wyjściowe dla szeroko zakrojonego ataku.

Bliskość tej okolicy od morza i łatwość dostępu poprzez terytorjum francuskiego kraju somalisów pozwołyby Radzie Ligi bądź to na wysłanie obserwatorów, bądź też na stwierdzenie przez władze kolonii francuskiej Somali naruszenie terytorjum abisyńskiego.

(—) Haile Selassie”.
Powyższa depesza mimo że wspomniane w niej terytorjum nie posiada granic ściśle określonych, wywołała w kołach Ligi Narodów dość silne wrażenie, szczególnie w związku z wiadomościami o wczorajszym przemówieniu Mussoliniego. Przemówienie to komentowane jest w kołach Ligi jako zapowiedź bliskiego rozpoczęcia kroków wojennych.

Dziś po południu zbierze się komitet 13-tu, który ma przygotować raport w sprawie sporu włosko-abisyńskiego. Polskę reprezentować będzie w komitecie 13-tu m. Komarnicki.

Francusko-angielska akcja dyplomatyczna

PARYŻ. (PAT.) Cała opinia francuska z niezwykłym zainteresowaniem śledzi akcje dyplomatyczną pomiędzy W. Brytanią a Francją z niecierpliwością oczekując decyzji, jakie mają zapisać na piśmie w posiedzeniu Rady Ministrów.

Posiedzenie to ma być w całości poświęcone zagadnieniom polityki zagranicznej, przyczem rząd francuski ma na niem ustalić odpowiedź na zapytanie Anglii. Chodzi o to, czy w razie zatargu na Morzu Śródziemnym w związku z zastosowaniem sankcji w stosunku do Włoch, flota angielska będzie mogła liczyć na poparcie Francji. Jeśli tak, czy to poparcie wyrazi się w formie czynnej, czy też ograniczy się do formy biernej tj. do udostępnienia Anglii korytarza z portu Tulonu i Bizerty.

Dotychczas rząd francuski zachowuje ścisłą dyskrecję zarówno co do szczegółów toczących się rozmów, jak również co do stanowiska, jakie zajmie w odpowiedzi na kwestjonariusz angielski.

Mussolini nie wierzy w sankcje

Wielka mowa dyktatora w dniu mobilizacji

RZYM. (PAT) — Wczoraj o godz. 18.30 Mussolini wygłosił z balkonu Pałacu Weneckiego wielką mowę do kilkuset tysięcy słuchaczy, którzy zbrali się na placu Weneckim i przyległych ulicach. Mowa ta transmitowana była przez radio na całe Włochy.

Zwracając się na wstępie do Włochów całego świata, by słuchali jego słów, Mussolini stwierdził, że w tej uroczystej chwili 20 milionów Włochów zebranych jest na wszystkich placach kraju.

„Jest to — mówił Duce — najpotężniejsza demonstracja znana w dziejach rodzaju ludzkiego. 20 milionów Włochów ozwionych jest jednym sercem, jednym duchem i jedną wolą! Dzisiejsza demonstracja oznacza zupełne i całkowite zespolenie, istniejące pomiędzy Włochami i faszyzmem”.

W ostrych słowach zwrócił się następnie mówca przeciwko tym, którzy mogliby sądzić, że jest inaczej, oświadczając, że lu dzie tacy nie wiedzą, czym są Włochy faszystowskie z r. 1935. Stwierdziwszy dalej, że przesłannictwo to zbliża się coraz prędzej oraz że w ostatnich czasach rytm historii stał się niemożliwy do zatrzymania, Mus-

solini oznajmił, że armia włoska nie sama maszeruje do swego celu, lecz armii tej towarzyszy 44 miliony Włochów. Ci, którzy chcieliby sprzeciwić się Włochom i odmówić im miejsca pod słońcem, spotkają się z narodem włoskim zwartym i zjednoczonym.

Z kolei szef rządu przypomniał o wielu obietnicach, jakie czyniono Włochom w r. 1915, gdy stanęły one po stronie sojuszników. Jednakowoż, kiedy po wspólnym zwycięstwie, które kosztowało Włochy 670 tysięcy zabitych, 400 tysięcy kalek i 1 milion rannych, rozpoczęły się przy zielonym stole obrady o pokój, nadzieje kolonialne Włoch nie zostały spełnione. Włochom dano jedynie tylko okrucy. W ciągu lat 15 Włochy były cierpliwe, mimo, że w tym czasie zacieśniał się coraz mocniej krąg ich przeciwników.

Również wobec Abisynji uprawiały Włochy politykę cierpliwości w ciągu lat 40. Dziś jednak (dość tego głośno okrzyki entuzjazmu!). Tymczasem w Lidze Narodów zamiast uważać słuszne prawa Włoch, mówi się o sankcjach. „Ja jednak — mówił Mussolini — nie chcę wierzyć, by prawdziwy naród fran-

cuski mógł przyłączyć się do sankcji przeciwko nam.

6.000 poległych w bohaterskim ataku pod Bligny poruszycyby ziemie, pod którą są pochowani. Bez uzyskania namacalnego dowodu, że jest inaczej, nie sądzę również, by prawdziwy naród angielski chciał wprowadzić Europę na drogę katastrofy, w obronie narodu afrykańskiego i barbarzyńskiego, który nie jest godny ludów europejskich.

Jednakowoż nie możemy nie brać pod uwagę tego, co może nastąpić jutro. Na sankcje gospodarcze odpowiemy naszą dyscypliną, zaciśnięciem pasa, poświęceniem się i wyrzeczeniem. Na środki wojenne odpowiemy zarządzeniami natury wojennej. Na akty wojny odpowiemy aktami wojny (burzliwe okrzyki entuzjazmu). Naród dbający o swój honor i swą przyszłość nie może ustąpić, nie może zająć innego stanowiska.

W obliczu całego narodu włoskiego raz jeszcze biorę na siebie święte zobowiązanie, że uczynię wszystko, by zatarg kolonialny nie zamienił się w zatarg europejski. Nigdy przedtem naród włoski nie okazywał tyle siły i charakteru. Przeciw temu narodowi ośmielają się mówić o sankcjach. Włochy proletariackie — i faszystowskie, Włochy z wielkiej wojny i z pod Vittorio Veneto stoją w pogotowiu”.

Słowa te przyjęte zostały przez tłumy okrzykami entuzjazmu, na które Mussolini odpowiedział następująco:

„Okrzyki te niech dotrą drogą podniesioną do naszych żołnierzy w Afryce Wschodniej. Niech staną się pokrzepieniem dla przyjaciół, a przestrożą dla nieprzyjaciół. Okrzyk Włoch dzisiejszych jest okrzykiem sprawiedliwości i okrzykiem zwycięstwa”.

Po tem przemówieniu, wysłuchanem przez ludność całego Włoch i przyjętem przez nią z zorem entuzjazmem, sekretarz partii faszystowskiej oznajmił, że „adunata generale” została zakończona.

Czytanie
Nowego SPORTOWCA

PRZEDWŚWYSTKIEM
Dentolin
KARPINSKIEGO!
PASTA DO ZĘBÓW
DLA DOROSŁYCH I DZIECI

Wesoły Kacik

PODRZUTEK

O świcie obudziło pana Marcina pukanie do drzwi. Wstał cicho z łóżka, żeby nie budzić żony i wyszedł na korytarz.

— Kto tam? — spytał.
Zamiast odpowiedzi usłyszał, jak gdyby oddalony płacz. Otworzył drzwi, wysunął głowę i rozejrzał się po słabo oświetlonej sieni... Nagle odskoczył przerażony.

Na samym progu stał niewielki koszyk, zaś w koszyku, cicho kwilące niemowlę.

Panem Marcinem wstrząsnął dreszcz. W pierwszej chwili chciał zatrzaskać drzwi, lecz na tychmiast usiadł sobie, że tak nie można. Za godzinę sąsiadzi pobudzą się, będą szli do pracy, zobaczą koszyk — i plotki gotowe.

Wciągnąć podrzutka do mieszkania również nie można. Zo na chrapie coprawda, aż szyby brzęczą. Lecz gdy się ocknie, gdy ujrzy dziecko... Brrr... Pan Marcin wstrząsnął się tego poranka po raz drugi.

Strapiiony i zdenerwowany stał we drzwiach i medytował.

— Skąd się ten bęben mógł wziąć tutaj? Z Marysią już 2 lata, jak się pogniewałem. Halinka wyjechała na prowincję — przeszło rok minął. Andzia wyszła zamąż... To dopiero pech!... Przecież, jak babcię Kocham, su mienie mam zupełnie czyste!... Ale... ale... — przypomniał sobie nagle — może to Zośka, kel nerka?... Tam do licha! To na pewno ona. Nikt inny. No i co tu teraz robić? Co robić?

Z zakłopotaniem podrapał się w zmartwioną głowę.

— Niema innej rady — zdecydował wreszcie — trzeba się ubrać cicho, wynieść dzieciaka nieznanie i oddać gdzieś, bo daj tymczasem na przeschowanie i wychowanie. Bo inaczej będzie skandal. Ta Zośka do wszystkiego zdolna. Ze też się z taką wiązałem!...

Na palcach wrócił do pokoju i zaczął się ubierać, jak mógł najciszej. Już zawiązał krawat, zaplął marynarkę i wcisnął czapkę na oczy, gdy nagle... poczuł, że ktoś go chwyta za rękę marynarki.

Obejrzał się przerażony. Obok niego stała żona.

— Myślałeś, że śpię, co?

Pan Marcin milczał. Nogi uginały się przed nim.

— Omyliłeś się! Nie spałam. — syczała małżonka. — Obserwowałam cię cały czas! Już dawno miałam przeczucie, że sumie nie masz nieczystej! Chciałam się przekonać. No i sam się zdradziłeś, ty wstrętny babiarzu.

Pan Marcin milczał półmrocnie nie rozumiejąc. A oczy zony ciskały błyskawice.

— Gdybyś miał, fajdaku, sumienie czyste, tobyś mnie obudził! Ale że rozpustnik jesteś, toś myślał, że dzieciak twój! Nie twój, gagatku, nie twój! Tylko sąsiadki Franciszkowej! Tak się z nią umówiłam, żeby ci dzieciaka na parę minut podrzucić. I wylazło szydło z worka! Teraz wiem coś za jeden! Ale ja się z tobą porachuję! Tylko najpierw Franciszkowej dzieciska odniosę. Napoleon Sadek

Bogactwo! Dobrobyt!

Miljony złotych

posypią się z kół szczęścia w 34-iej Państwowej Loterii Klasowej której ciągnięcie 1-iej klasy rozpoczyna się już 18 b. m.!

	1.000.000 Złotych
10 wygr. po	100.000
15 " "	50.000
14 " "	30.000
11 " "	25.000
19 " "	20.000
110 " "	10.000

it.d. it.d.

Jeden los może wygrać 4 razy! Bezpłatne ciągnięcie wielkanocne! Codziennie wielka wygrana! Szczęśliwe losy 1-iej klasy kupują wszyscy w największej i znanej w całej Polsce jako najszczęśliwszej Kolekturze

« N A D Z I E J A »
WARSZAWA, MARSZAŁKOWSKA 117

gdzie stale padają największe wygrane!

Przewodnik



— Za tym parkanem znajdował się obóz nudystów.

Oddział emigrantów przekroczył granicę, aby wywołać rewolucję w Bułgarii

Zamach miał być wykonany podczas dzisiejszej rewji wojskowej

SOFJA. (PAT) — Rząd bułgarski, jak oznajmił o tem prasie premier Toszew, ogłosił stan wyjątkowy w całej Bułgarii. Wyznaczone na dziś z okazji rocznicy wstąpienia na tron króla Borysa 3-go uroczystości zostały odroczone.

Ogłoszenie stanu wyjątkowego nastąpiło wskutek wykrycia niebezpiecznego spisku, na którego czele stali byli uczestnicy organizacji „Zweno”. Główny przywódca „Zwena” plk. rezerywy Damjan Welczew, prze-

bywający zagranicą na wygnaniu, przybył wczoraj z rana nie spodziewanie samochodem do Sofji i został aresztowany.

Wczoraj z rana dokonano licznych aresztowań. Wśród ujętych znajduje się były minister finansów Todorow.

Komunikat urzędowy donosi, że do Bułgarii wtargnęła na czele grupy emigrantów Dencze Uzunow, emigrant i przywódca włościan komunistycznych. Spisek zmierzał do obalenia rządu i zmiany ustroju.

O przebiegu wczorajszych wydarzeń w Bułgarii agencja bułgarska donosi:

REWOLUCJA PODCZAS REWJI WOJSKOWEJ

„Od dłuższego czasu rząd miał informacje o projektach grupy szaleńców, którzy sieli niepokój w armji, naruszali spokój w państwie i przygotowywali akcję dla usunięcia głowy państwa, obalenia rządu i wtrącenia w ten sposób kraju w stan wojny domowej. Piekielny spisek został wczoraj wykryty całkowicie.

Spiskowcy chcieli skorzystać ze święta 3 października, rocznicy wstąpienia na tron króla i niepodległości Bułgarii. Z okazji tego święta wszystkie wojska garnizonu sofijskiego zajęte były na rewji. Z tego chcieli skorzystać spiskowcy, aby wprowadzić w czyn swoje projekty, z pomocą pewnych jednostek, których antynarodowa działalność jest dobrze znana.

W wykonaniu tych planów sławetny przestępca Doczo U-

zunow przeszedł przed kilku dniami nielegalnie na terytorjum Bułgarii na czele zbrojnej bandy. Władze wojskowe ubończy zatrzymały we wsi granicznej Sliwnica powracającego nielegalnie do Bułgarii z zagranicy Damiana Welczewa, który jak ujawniło się to już dawno, jest zawodowym spiskowcem.

Udaremniając całkowicie plany spiskowców, rząd postanowił działać energicznie i mocno, aby zdusić spisek. Spiskowcy i ich pomocnicy zostali aresztowani. Będą oni oddani pod sąd.

ARESztOWANIA B. DYK-NITARZY PAŃSTWO-WYCH

O ilości aresztowanych brak dotychczas ścisłych danych. Według informacji, pochodzących od dyrektora policji, wśród aresztowanych znajduje się prócz b. ministra finansów Todorowa i Welczewa szereg osobistości z kół organizacji „Zweno”, które za rządów Georgiewa zajmowały wybitne stanowiska państwowe, jak b. dyrektor generalny państwowego instytutu propagandy Panczew, b. gubernator państwowego banku rolnego Andrejew i b. komendant policji plk. Macholew.

Niezależnie od aresztowań w organizacji „Zweno” aresztowano również wielu zwolenników lewicowo-radikalnej grupy chłopskiej „Pladno”, m. in. b. posła dr. Dimitrowa i na czele go redaktora zamkniętego przed rokiem pisma „Pladno” Wólkwa.

Plk. Welczew osadzony został w więzieniu w Sofji. W stolicy i w całym kraju panuje spokój. Godziną policyjną jest godz. 21, po której wszelki ruch na ulicach jest wzbroniony.

Komunikat bułgarskiej agencji telegraficznej o próbie zamachu rozrzucony został w 500 tys. egzemplarzy z samolotów po całym kraju.

ARESztOWANIA WŚRÓD OFICERÓW

W związku z przygotowaniem zamachem stanu aresztowano również około 30 oficerów (według innych informacji 80) z pośród działaczy ligi wojskowej, która dokonała zamachu stanu w dniu 19 maja ubiegłego roku w nadgranicznej wsi Sliwnica.

Według informacji z kół rządowych, spisek miał na celu usunięcie króla Borysa i ogłoszenie republiki.

W całym kraju nie zanotowano ani jednego zajścia. Rząd jest całkowitym panem sytuacji. Przeprowadzone środki zdają się uniemożliwiać wszelkie próby jakiegokolwiek zamieszek.

Komentowany jest żywo wśród ludności stolicy fakt, że Welczew, a według oświadczenia premiera, również niearesztowany jeszcze b. minister gabinetu Stambolińskiego — Kosta Todorow i znany bandyta bułgarski Doczo Uzunow, który przed 6 laty wymordował cały skład sądu, który go skazał za popełnienie zbrodni, przekroczył granicę nielegalnie z Jugosławii w celu dokonania zamachu stanu.

Przypuszczać więc można, że wykrycie spisku przyczyni się do ożegnięcia stosunków jugosłowiańsko-bułgarskich.

Najprzód program gospodarczy, a później rząd

Przed pierwszym posiedzeniem Sejmu i Senatu

W dniu wczorajszym zgłosił dymisję czwarty wiceminister skarbu p. Werner, któremu podlegały państwowe monopole. Dymisja została przyjęta. Nowy wiceminister nie zostanie mianowany, lecz sprawy, które prowadził p. Werner, zostaną przydzielone pozostałym trzem wiceministrom.

P. Werner uchodził za przedstawiela sfer gospodarczych. Dymisja p. Wernera, jakkolwiek bardzo znamienita, nie oznacza jednak, że wkroczyliśmy już na nową drogę polityki gospodarczej, albowiem p. Werner nie był jej kierownikiem.

W kołach politycznych wskazuje, że najważniejsze zagadnienia, jakie teraz istnieją, są to sprawy gospodarcze. W obrotach rządowych prowadzona jest na ten temat ożywiona wymiana zdań.

B. minister przemysłu i handlu inż. Kwiatkowski przygotował dla P. Prezydenta Rzplitej wyczerpujący referat o sytuacji gospodarczej, przedstawiając równocześnie swój program. Referat p. Kwiatkowskiego jest obecnie dyskutowany przez czynniki mlarodajne.

Pod kątem polityki gospodarczej przeprowadzone zostaną zmiany w rządzie. Jak już donosiliśmy, oczekują powszechnie, że premier Sławek pozostanie na swoim stanowisku, ale w skład rządu wejdzie wicepremier dla spraw gospodarczych. Jednakże sprawa zmian w rządzie została odsunięta na dalszy plan. Będzie ona aktualna dopiero po uzgodnieniu przysz-

lej linii polityki gospodarczej.

W gmachu sejmowym panuje ożywienie. Przybyli już niektórzy nowi posłowie, i badają „teren”. Zaglądają do sali posiedzeń, spacerują po kuluarach. Woźni pracują nad przystosowaniem sal do zmiennej ilości posłów i senatorów.

W senacie zmiany są niezna-

czne, ale Sejm liczy obecnie 206 posłów, zaś poprzedni Sejm składał się z 444 posłów.

Również przydział lokali klubowych nie jest ustalony. W poprzednim Sejmie były różne partje, a teraz ich niema. Ale to są sprawy mniejsze, które zostaną załatwione już na pierwszym posiedzeniu Izby.

Wbił nóż policjantowi w plecy

Pojmanie znanego kryminalisty w Lidzie

Wczoraj o godzinie 10-ej rano wskutek zameldowania w komisariacie pp., że nocy ubiegłej usiłowano dokonać okradzenia sklepu przy ul. Mackiewiczza w Lidzie, został wysłany dla dokonania oględzin posterunkowy PP. Wójcik.

Gdy wszedł on na strych do-

mu, został zmiernie napałdnięty przez ukrytego tam bandytę Sienkiewicza, który wbił mu w plecy długi nóż kuchenny.

Znajdujący się na parterze dwaj funkcjonariusze służby śledczej pośpieszyli Wójcikowi z pomocą i obezwładnili bandytę po zażartej walce, przy-

czem ranili go wystrzałem z rewolweru w nogę.

Ciężko ranny Wójcik został odstawiony do szpitala powiatowego w stanie beznadziejnym. Jest on żonaty i ma kilkoro dzieci.

Bandyta Sienkiewicz jest znanym na gruncie lidzkim kryminalistą.

Pomimo energicznego śledztwa, nie została dotychczas ustalona przyczyna pożaru w Uniwersytecie

Wczoraj w godzinach południowych przybył na teren Uniwersytetu im. Marsz. Piłsudskiego minister Oświaty, p. W. Jędrzejewicz, w towarzystwie ks. wiceministra Zongolowicza. P. minister zwiedził zgłoszone muzeum zoologiczne i informował się szczegółowo o poniesionych stratach i przebiegu pożaru.

Ze strony dobrze poinformowanej wyjaśniają, iż państwowe muzeum zoologiczne, które w znacznej części padło ofiarą ognia, nie stanowi własności Uniwersytetu. Państwowe zbiory zoologiczne mieściły się tylko z braku innego pomieszczenia w jednym z budynków uniwersyteckich. Ostatnio planowana była budowa własne-

go gmachu dla muzeum zoologicznego w innej części miasta.

Nocny pożar na terenie uniwersyteckim zwrócił uwagę władz akademickich na całkowite nieprzygotowanie służby uniwersyteckiej do akcji ratunkowej. Na terenie uniwersyteckim zamieszkuje około 100 woźnych, którzy w czasie pożaru potracili głowy i nie wiedzeli dosłownie, co mają robić.

Jak słychać, władze akademickie zamierzają obecnie zor-

ganizować woźnych i stworzyć z nich ochotnicze pogotowie pożarne. Wyszkołeniem służby uniwersyteckiej w akcji ratunkowej ma się zająć przedstawiela warszawskiej straży pożarnej.

Śledztwo w sprawie ustalenia powodów strasznego pożaru, jaki zniszczył wspaniałe muzeum zoologiczne przy Uniwersytecie Marsz. Piłsudskiego trwa w dalszym ciągu i szybko posuwa się naprzód.

Jak dowiadujemy się, w gmachu, w którym mieściło się muzeum, mieszkało kilku studentów. Poza tem przy gabinecie kierownika znajdował się piecyk do suszenia preparatów naukowych. Badana są dokładnie wszystkie osoby, które znajdowały się na terenie Uniwersytetu w chwili zauważenia pożaru. W najbliższych dniach śledztwo ma być ukończone.

Dowiadujemy się ponadto, iż z inicjatywy profesorów ma powstać w dniach najbliższych komitet, który zaimie się odbudową cennych zbiorów. Przewszystkiem komitet zwróci się z apelem do osób prywatnych, które posiadają u siebie zbiory wypchanych zwierząt i ptaków z prośbą o przekazanie tych zbiorów dla muzeum.

U lekarza



— A co pan pije?
— Jeżeli pan doktor łaskaw, to proszę o kieliszek koniak!

„LOT”

zapraszają do odbycia podróży powietrznej — wygodnej — szybkiej.

Bunt właścicieli winnic w Leukas

Jest wielu zabitych i rannych

ATENY. (PAT) — Na wyspie Leukas doszło do krwawych zaburzeń pomiędzy właścicielami winnic a policją. 4 tysiące właścicieli winnic wystąpiło zbrojnie przeciwko policji i zmusiło przedstawiciela rządu w stolicy wyspy do ustąpienia. Wojsko i żandarmerja wysłane z Prewazy, celem zapanowa-

nia porządku, zostały powitane przez zbuntowanych strzałami.

Podczas starcia jedna osoba cywilna została zabita oraz 3 żołnierzy i wiele osób cywilnych zostało rannych. Rząd zamierza uwzględnić żądania właścicieli winnic i spodziewa się, że życie na wyspie wróci szybko do normalnego stanu.

Prowokacja po procesji na Powązkach

Na ławie oskarżonych zasiadły 22 osoby — Broni 16 adwokatów

Wczoraj w Sądzie Okręgowym w Warszawie rozpoczął się duży proces o głośne zabicie na terenie Powązek w dniu 8 czerwca ub. roku. Ławie oskarżonych zajęło aż 22 młodych ludzi, w tym jedna kobieta, stojących pod zarzutem zabójstwa Chaskla Delmana i brania udziału w zbiegowisku publicznym, które wspólnymi siłami dopuściło się gwałtów na mieniu. Okoliczności tej sprawy są następujące:

W dniu 8 czerwca 1934 r. przodownik 26 komisariatu P. P. Mazur otrzymał zawiadomienie, że na ulicy Powązkowskiej przed domem Nr. 15 leży ciężko pobity mężczyzna i że w tym domu tłum zdemolował mieszkanie piekarza Zalcmana i wybił szyby oraz okna cytelnim im. Pereca. Rannym okazał się Chaskiel Delman, który wobec otrzymanych licznych uderzeń kamieniami jeszcze tego samego dnia zakończył życie w szpitalu.

Przód. Mazur wraz z post. Staniewskim usłyszał krzyki, dochodzące z ul. Elbląskiej. Po przybyciu na miejsce okazało się, że tłum napadł na taksówkę, w której wybiła szyby. Kilku sprawców gwałtu zatrzymano na miejscu.

W toku dochodzenia ustalone zostało, że jeszcze przed wyruszeniem procesji (działo się to w Oktawę Bożego Ciała), która podążała, prowadzona przez ks. proboszcza Mieczysława Krygiera, ze Starego Miasta na Powązki, pewna grupa młodziaków wybiła szyby w oknach niektórych domów. Dzięki przeprowadzonym na miejscu wywiadam przód. Ma zurowi udało się ustalić nazwiska osób biorących udział w śmiertelnym pobicie Delmana.

Policja przystąpiła do aresztowań i rewizji. Rewizje zwłaszcza ujawniły kompromitujący materiał.

Wśród aresztowanych znaleźli się znani na Powązkach ludzie nieraz o bujnej przeszłości kryminalnej. I rzecz ciekawa, że policja miała trudności z odszukaniem sprawców, gdyż naoczni świadkowie wskazywali na nich, używając przez wisk, pod którymi znani byli na Powązkach. A przewzisk tych było sporo, niektóre brzmiały wprost humorystycznie: „Kajorek”, „Giarzysta”, „Bandzior”, „Gulaj”, „Bida”, „Duriak”, „Szalopin”, „Jakała”.

Aresztowani złożyli następujące zeznania: Procesja udawała się ze Starego Miasta na Powązki. W czasie jej przechodzenia przez ulicę jakiś dziad kościelny przybiegł do lokalu przy ul. Dzkiej 13, gdzie mieszkał się oddział organizacji ONR, mówiąc, że żydzi zbezczeszczyli procesję.

Kilku młodych ludzi wybiegło z lokalu celem przedzenia żydów. Ale na drodze do grupy tej dołączyła się, jak to zwykle bywa, banda szumowin miejskich, która przystąpiła do wybijania szyb w oknach. To było bodźcem do późniejszych nieobrotowych następstw. Z tłumy padły okrzyki, nawoływające do bicia żydów. Jednego żyda, jak się później okazało,

Delmana wyciągnęto z tramwaju i ciężko pobito kamieniami.

Kamienie później padały w okna i sklepy ludności żydowskiej. W toku śledztwa zbadany jednak ks. Krygier z całą stanowczością zeznał, że na procesję nikt z żydów nie napadł i nie utrudniał przejścia. Procesja w zupełnym spokoju przeszła do swego miejsca.

Wczoraj wszyscy oskarżeni w liczbie 22 zajęli ławę oskarżonych w Sądzie Okręgowym. Komplet sądowy stanowią: przewodniczący s. Debiński, sędziowie: Kotarba i Cichowski.

Fotel oskarżyciela publicznego zajął prok. Kożuchowski. Obrońcy oskarżonych podjęło się 16 adwokatów.

Z personalii oskarżonych wynika, że wielu z nich mimo młodego wieku ma za sobą szereg wyroków skazujących. Jeden z nich jest nawet już 9 razy karany, w tym także za zgwałcenie kobiety.

Po odczytaniu aktu oskarżenia zaczęli składać wyjaśnienia oskarżeni.

Żaden z nich nie przyznaje się do winy. Większość podtrzymuje swe zeznania z toku

śledztwa, twierdząc, że dowiedzieli się o znieważeniu procesji przez żydów. Nie przyznają się do winy ci oskarżeni, którzy bezpośrednio akt oskarżenia zarzuca zabójstwo Delmana.

Z tem większym zainteresowaniem oczekiwane są zeznania ks. Krygiera, który zapewne dziś dopiero będzie przesłuchany jako świadek.

Proces bowiem ze względu na ilość oskarżonych, jak i świadków obliczony jest na trzy dni.



— Wzrusz przyjacielu, to na pamiątkę, że byłem niegdyś bardzo biedny i nocowałem na trawnikach...

„Czarownik z Turynu“

Genjalny wynalazca włoski

Genjalny wynalazca włoski Gino Pallgolani, „czarownik z Turynu”, jak nazywano go powszechnie, zmarł w ubiegłym roku i dopiero obecnie w związku z procesem spadkowym wyszła najaw jego romantyczna przeszłość.

Przed 50 laty Gino, biedny, nieznan inżynier, poznał w domu swego pracodawcy piękną Francuzkę, gubernantkę córki szefa. Inżynier od pierwszego wejrzenia zakochał się w młodej dziewczynie. Gubernantka również odwzajemniła mu się w uczuciach, lecz młodzi ludzie nie mogli utrwalić tego zwią-

zku. Na przeszkodzie stały im względy materialne. Gino zarabiał tak mało, że nie mógł myśleć o utrzymywaniu żony. Za kochani postanowili więc czekać ze ślubem do tego czasu, aż sytuacja inżyniera polepszy się.

Lata mijaly, a nic się nie zmieniło na lepsze. Wreszcie Gino namówił swą ukochaną, by wyszła zażam za pewnego bogatego człowieka i zapomniała o nim. Po długich namowach gubernantka uległa jego prośbom, wyszła zażam i wyjechała z Turynu. Od tego czasu Pallgolani nie widział więcej swej ukochanej. Lecz pamięć o niej na zaw-

szte pozostała mu we wspomnieniach.

Po utracie ukochanej Gino pograżył się w pracy. Nieustannie i ciężką pracą chciał zagłuszyć ból rozstania. W umyśle zrodziły mu się nowe plany, które chciał wprowadzić w czyn. I wreszcie postawił na swoim. Dokonał kilku wynalazków, które znacznie ulepszyły produkcję fabryki. To powodem dodało mu bodźca do dalszej pracy, która dała wkrótce obfity plon.

Jego wynalazki przynosiły mu pieniądze i sławę i po kilku latach Gino miał już tak wielkie

kapitały, że otworzył własną fabrykę, produkującą jego wynalazki.

Praca całkowicie pochłaniała wynalazcę. Nie miał czasu na życie osobiste i miłość, laboratorium było jego jedyną namiętnością. Pewnego dnia Gino postanowił przekazać kierownictwo fabryki ludziom młodszym, a swą działalność zamierzał skupić wyłącznie na twórczości wynalazczej. Jego młody duch nie zadowolony był bowiem spokojnym, wygodnym i bezczynnym życiem bogatego staruszka. Swe zamiary wprowadził też Gino w czyn. Wybudował sobie wspaniałe laboratorium, które pochłonęło miliony lirów. Ta kosztowna namiętność obudziła niechęć krewnych czyhających na spadek. Uważali, że Pallgolani zmierzchniał na starość i poświęcał czas jakimś mrzonkom. I rzeczywiście stary wynalazca, który niegdyś tak rzeczowo patrzył na świat, obecnie zdradzał skłonności do mglistych zagadnień, jak naprzykład produkowanie złota.

Starość zbliżała się coraz większymi krokami, a za nią osłabienie i wycieńczenie. 80-letni Gino czuł się coraz gorzej i zaczął się rozglądać za spadkobiercą. Swej miłości z czasów młodości Gino nie zapomniał. Poleciał detektywom prywatnym odszukać swą ukochaną lub jej dzieci i wreszcie dowiedział się, że jego była narzeczona jak i jej małżonek zmarli już, pozostawiając jedyną córkę. Pallgolani zaprosił do siebie 18-letnią dziewczynę, był zdumiony jej podobieństwem do matki i z mięscą odczuł do niej głęboką sympatię. Również i dziewczynę pociągnęła ojcowska wprost troskliwość, jaką ją otoczył starzec. Gdy wynalazca ciężko zachorował, córka jego ukochanej z samozaparciem pielęgnowała go, spędzając bezsenne noce nad jego łóżkiem. I umierając, Pallgolani zapisał jej swe olbrzymie mienie 12 milionów lirów.

Gdy otworzono testament, krewnych wynalazcy ogarnęło oburzenie. W żaden sposób nie chcieli uznać ostatniej woli starca, twierdząc, że był on pod koniec życia niespełna rozumu i że wobec tego testament jest nieważny. Obecnie sąd ma rozpatrzyć tę sprawę i uznać, kto ma odziedziczyć mienie „czarownika z Turynu”

Napad bandytów na ambulans pocztowy

Uderzenia i siekiery bandyci zranili woźnicę

W dniu wczorajszym na drodze powiatowej obok Libuszy pow. Gorlickiego dwu osobników, jeden konny a drugi pieszy, napadło na ambulans wiozący przesyłki pieniężne, listy i paczki z urzędu pocztowego w Bieczu do Lipinek.

Bandyci uderzeniami siekiery poranili ciężko woźnicę, 40-letniego Wojciecha Rybę, poczem

zrabowawszy 2 przesyłki pieniężne po 15.000 zł., znaczki pocztowe wartości kilkuset złotych, szereg listów poleconych i t. p. oraz uszkodzwszy kilka paczek, zabrali konia ambulansu pocztowego i zbiegli.

Ciężko ranego woźnicę odwieziono do szpitala w Gorlicach.

W toku przeprowadzonych w tej sprawie dochodzeń usta-

lono, że woźnica przewoził pocztę bez konwoju. Na podstawie rysopisu bandytów ustalono również, że jednym ze sprawców krwawego napadu był Florjan Juracek z Niegowic pow. Jasielskiego, poszukiwany za szereg napadów rabunkowych na terenie pow. gorlickiego i jasielskiego. Za bandytami wszczęto energiczny pościg.

Kobiety, które rządzą światem

Ameryka jest najbardziej demokratycznym krajem na świecie, w którym kobiety cieszą się wielką swobodą i wolnością. Urzędowe statystyki wykazują, że połowa mienia narodowego Ameryki znajduje się w rękach kobiet, i że te kobiety wywierają potężny wpływ na sprawy gospodarcze i polityczne kraju. Poza tem w Stanach Zjednoczonych istnieją liczne zastępy kobiet, piastujących stanowiska bankierów, dyrektorów przedsiębiorstw przemysłowych i t. p.

Organizacje kobiece wywierają zaś znaczny wpływ na bieg życia Ameryki. Europejczyk nie może sobie nawet wyobrazić, jak znaczną rolę odgrywa ją te organizacje w życiu codziennym St. Zjednoczonych. Nawet najpotężniejsi przemysłowcy i najwłobniejsi artyści muszą się z nimi liczyć. Kto wpadł w niełaskę organizacji kobiecych, ten może się uważać za wykończony w Stanach

Zjednoczonych. Polityk np., który chciał wywołować się z nich wpływ, może być pewien, że przy następnych wyborach przepadnie.

Również i w Japonii kobiety od pewnego czasu odgrywają znaczną rolę w życie gospodarczym. Potężny konserw Suzuki był przez dłuższy okres czasu kierowany przez kobiety. Lecz te wszystkie Japonki przyćmiła osoba panny Kiotszo.

Przed niedawnym czasem Kiotszo odziedziczyła po ojcu zawrotną sumę — 800 milionów jen. Jej ojciec dorobił się tak wielkiego majątku na handlu ryżem i posiadał rozliczne przedsiębiorstwa. Obecnie panna Kiotszo objęła kierownictwo przedsiębiorstw i poświęca im 12 godzin dziennie. Przytem młoda dziedziczka nie zadawała się krepiem interesów ojca. W okolicach Osaki nabyła ona olbrzymią posiadłość ziemską, położoną tuż nad morzem. I ta posiadłość przyniosła jej olbrzy-

mie zyski. W Japonii buduje się obecnie wiele nowych portów i rząd wykupił u panny Kiotszo znaczną część tych obszarów, płacąc za nie bająnskie sumy.

W tych dniach panna Kiotszo przystąpiła do założenia olbrzymiego przedsiębiorstwa. Utworzyła „Złoty Bank”. Zapomocą tej instytucji kredytowej chce ona wyprzeć amerykańskie i europejskie kapitały z Azji. Ma to być z czasem największy bank na świecie, w którym umieszczą swe wkłady Japończy, Chińczycy i Indyjscy milionerzy. Złoty bank nosi się z zamiarem założenia własnej linii kolejowej, idącej od portu Artura aż do Kantonu. Dzięki jego poparciu pieniężnemu, ma również być pokryty siecią kolejową Siam i część Indyi.

Gdy te wszystkie plany finansowe panny Kiotszo będą urzeczywistnione, będzie można ją nazwać niekoronowaną królową Dalekiego Wschodu.

Nasz wielki konkurs filmowy

wybrani 50 laureatów, którzy zagrają w komedji p. t. „Dodek na froncie”



Nr. 401



Nr. 404



Nr. 402



Nr. 405



Nr. 403



Nr. 406

DANIEL BACHRACH

Śladami przestępców

Z pamiętników b. aspiranta
Warszawskiego Urzędu Śledczego

Zabójstwo królowej półswatka

Srowadzony przeze mnie do urzędu śledczego pan E. przyznał się do winy. Jak wynikało z jego zeznania, był on od samego początku swej znajomości z zamordowaną w niemiłosierny sposób przez nią szantażowana. „Słowiczek” zażądał ni mniej, ni więcej, tylko, by rozszedł się z żoną i z nią się ożenił. Ofiarował jej stosunkowo dużą sumę za zachowanie milczenia i oddanie mu kompromitujących listów, lecz ona drwiła sobie z niego i nie chciała się na żadne warunki zgodzić.

Bedac w Berlinie za interesami; już nosił się z myślami zgładzenia podłej szantażystki i wtedy przy pomocy jednej Polki, której nie w tajemniczył w

szczegóły, dał nagrąć te płyty, szwycąc sobie tem alibi. Krytycznego wieczora zaprosił ją do teatru. Był już wtedy zdecydowany na zgładzenie jej. Płyty przyniósł ze sobą i, korzystając z chwili, kiedy znajdowała się w sypialni, położył ją na stole. Po dokonaniu morderstwa nastawił płyty i opuścił jej mieszkanie. Płyta nagrana była z pauzami tak dokładnie obliczonymi, że plan jego udał się całkowicie. Już po zabójstwie był szantażowany nadal przez „hrabiego”, który, ukryty w alkwie, był świadkiem zbrodni i zmuszony był okazywać jego milczenie również większymi sumami.

— Zdecydowany byłem już

popelnić samobójstwo, przedtem jednak chciałem zgładzić jeszcze tego lotra. Kiedy przeczytałem w gazetach, że został on aresztowany, usiłowałem jeszcze zniszczyć dowód mego winy, gdyż kompromitujące mnie listy zabrałem ze sobą i zniszczyłem po dokonaniu zabójstwa. Gdyby mi się to udało, to nikt by jemu nie uwierzył i zamiast mnie, skazanyby został, jako morderca. Na łós ten zasłużył w zupełności, gdyż ci podli szantażyści zrujnowali mnie materialnie i moralnie. A teraz jestem gotów ponieść karę i przyznać szczerze, że nie żałuję wcale tego, co uczyniłem.

Pan E. po „krótkim” czasie zwolniony został z więzienia za kaucją, złożoną w złocie. W międzyczasie okupanci opuścili Warszawę i pan E. wraz z rodziną po zlikwidowaniu swych interesów wyjechał z kraju. „Hrabia” po kilkumiesięcznym pobycie w więzieniu został zwolniony. Po kilku latach dowiedziałem się, że został on w czasie kłótni przy grze w karty zabity przez jednego ze swych

Nieślubna córka padła ofiarą ojca

Skatowane dziecko odwołało oskarżenie

Wczoraj w Sądzie Okręgowym w Warszawie była rozpoznawana sprawa mieszkańca Piastowa, Romana Biedrońa, stojącego pod zarzutem dopuszczenia się czynów niezgodnych z moralnością względem swej nieślubnej córki, 9-letniej Krystyny S.

Biedroń jeszcze przed ślubem ze swą obecną żoną miał dziecko z niejaką C. Po ślubie legalna żona zgodziła się na przyjęcie dziecka pod wspólny dach. W marcu tego roku Zofja Biedrońowa zawiadomiła Urząd Śledczy, że mąż dopuścił się czynów lubieżnych względem swej córki, Biedroń, który bardzo często się upijał, przynal się żonie po pijanemu do tego czy

tego. Kiedy Biedrońowa przepytała małą Krystynę, ta nie tylko potwierdziła, że fakt miał miejsce, ale opowiedziała, że przed paru miesiącami pijany ojciec również dopuścił się podobnego przestępstwa.

Skatowana przez Biedrońa dziewczynka odwołała wszystko, twierdząc, że sama jest sprawczynią pewnych zaburzeń w jej organizmie. Ale gdy tylko Biedroń nie pastwił się nad

dzieckiem, twierdziła, że ojciec dokonywał względem niej występku.

Biedrońa aresztowano. Przyszła się w policji do wszystkiego.

Na wczorajszej rozprawie jednak twierdził, że oskarżenie jest zemstą ze strony żony, która nie mówiła córce jego do takich zeznań.

W MAŁEJ WOKANDZIE...

Kłopoty radioamatora

(A.E.) Pan Tadeusz Pilecki poślubił młodą i sympatyczną brunetkę. Aby zaś uprzyjemnić żonce pobyt w nowowynajętym mieszkaniu, młody małżonek wykosztował się i odkupił od Jana Korylczuka za sto złotych czterolampowy aparat.

Mimo zapewnień pana Korylczuka, że radio działa dobrze, aparat jakoś dziwnie się sprawował. Młodzi małżonkowie kręcili zawzięcie galkami, ale miast muzyki, słychać było tylko niemożliwe trzaski i gwizdy.

Wreszcie pan Tadeusz poleciał do Korylczuka i sprowadził go do swego mieszkania.

— Coś mi pan, panie Janie, za pudło wkłócił? Przecież nie gra, choroba!

— Znakiem tego nie umiesz się pan z przyrzędem obchodzić — odparł poważnie pan Korylczuk. — Z radjem, uważasz pan, to tak jak z młodą dziewczynką. Nie na grande, a delikatnie, to wszystko pójdzie do

kompanów. Zrabowaną biżuterję oddał p. E. bezzwłocznie po aresztowaniu. Zabrał on ją tylko w tym celu, by wprowadzić w błąd władze, że było to morderstwo na tle rabunkowym.

KONIEC.

brze. Zwróć pan uwagę, jak ja to robię!

Pan Korylczuk przysunął krzesło, usiadł i zaczął obracać galkami.

Rozległ się ogłuszający trzask.

— To Berlin — mruknął pan Korylczuk. — Akuratnie katastrofę tramwajową dają. Tera jadziem do Rzymu!

Trzaski ponownie buchnęły z głośnika.

— To, panie Tadzium manewry. Bomby gazowe rzucają, do wojny się szykują. A ten gwizd, co pan tera słyszysz, to opozycja gwizdzą, ponieważ że nie chce iść na wojnę!

Jeszcze dobrą godzinę siedział pan Korylczuk i charakterystycznie rzywał trzaski, jako pęknięcie lodów pod biegunem, burzenie starych domów w Paryżu, tran smisje z kopalni węgla i t. p., poczem pożegnał zachwyconych gospodarzy i udał się do domu.

Jednakże po paru dniach pan Tadeusz doszedł do wniosku, że jakoś za dużo katastrof na świecie i zaskarżył pana Korylczuka o oszustwo.

Sąd stwierdził, iż aparat był zepsuty, uznał winę pana Korylczuka za udowodnioną i skazał go na 2 tygodnie aresztu.

Głową pod parasol-
-nogi do kaloszy

98157-51

3'50

Z językiem
i bez języka.

Bata

Potworna zbrodnia w półświatku

Tajemniczy osobnik dokonał morderczego zamachu na kobietę lekkich obyczajów i następnie odebrał sobie życie

Przy ul. Marjańskiej 10 w Warszawie w jednym pokoju na 4-tem piętrze mieszka 42-letnia Franciszka Baldyga. W charakterze sublokatora i przyjaciel mieszkał z nią Boleśław Dutkiewicz, z zawodu piekarz, od dłuższego jednak czasu nie pracował. Utrzymywała go przyjaciółka, która prowadziła rozwieszony tryb życia, przyjmując mężczyzn.

Dutkiewicz żyje z Baldyga od lat szesnastu. Pożycie ich nie było zresztą zbyt dobre. Często bowiem kłócili się i Dutkiewicz nieraz odchodził od Baldygi, ale po jakimś czasie snów do niej wracał.

Baldyga pozowała na kobietę przystojną, przyjmując bowiem mężczyzn, starała się czynić to dyskretnie, żeby sąsiedzi o niczym nie wiedzieli. Lekki tryb życia nie uszedł jednak uwagi sąsiadek i z tego też powodu wynikały między Baldyga i sąsiadkami awantury w korytarzu i kłótnie. Baldyga była zresztą kobietą opryskliwą. Ma hielmo na oku i z tego biłma była znana w świecie kobiet lekkich obyczajów. Miała nawet specjalne przewisko.

Wczoraj przed południem w mieszkaniu tej rozegrał się tajemniczy dramat. Oto przyszedł do niej jakiś mężczyzna, który zresztą był u Baldygi już kilka razy. Zaledwie wszedł do pokoju rozległy się hałasy. Wynikła bójka, a w chwili późniejszej rozległy się krzyki Baldygi i odgłosy uderzeń, wreszcie nadszły strzały.

Bezpośrednio po strzałach wybiegł z mieszkania gość Baldygi i zaczął zbiegać po schodach. W tym samym czasie szedł po schodach na górę mularz, zatrudniony przy remoncie jednego z lokali. Nieznajomy widząc go zawrócił do mieszkania. Uczynił to zapewne dlatego, że mularz, słysząc strzały, chciał nieznanego zatrzymać, podejrzewając słusznie że jest ich sprawcą.

Zaledwie nieznanomy zamknął za sobą drzwi, dał się słyszeć znowu strzał, potem nastąpiła cisza. Sąsiadki zaalarmowały dozorcę, ten sprawdził policję. Po wejściu do pokoju znaleziono na podłodze leżących w krwi Baldygę i nieznanego.

Wezwano Pogotowie Ratunkowe. Lekarz stwierdził śmierć nieznanego i ciężkie rany głowy Baldygi. Ma ona poza

tem złamana i przestrzelona ręka. Rany na głowie pochodzą od uderzeń, jedna od strzału. Baldyga została przedpostrze leniem przez nieznanego poranioną przez niego — prawdę podobnie kolba rewolwerowa.

Kim jest nieznanomy? Narazie niewiadomo. Żadnych dowodów osobistych przy sobie nie miał. Miał on teczkę, która zabrała policja. Nieznajomy był w płaszczu, który jednak przed samobójstwem zdjął.

Zdołaliśmy ustalić, że był to ktoś ze sfer handlowych, studiował ogłoszenia pism i poszukiwał różnych interesów handlowych.

Baldyga, której stan nie przedstawia się narazie groźnie, twierdzi, że go nie zna. Kłamie, bowiem mówi również, że mężczyzna ten nigdy u niej nie był, tymczasem jest to stwier-

dzone ponad wszelką wątpliwość.

Dutkiewicz nie było w domu. Przyszedł w godzinę po katastrofie. Czy i on nie zna sprawcę krwawego dramatu? Podobno nie. Nieznajomy był u Baldygi w towarzystwie innej jeszcze kobiety, która zresztą jakiś czas przebywała u Baldygi bez meldowania i również przyjmowała mężczyzn.

Sadząc z uchylania się Baldygi od wyjaśnień, jak również biorąc pod uwagę tryb życia kobiety z biłmem, w grę wchodzi jakieś rozrachunki, które Baldyga chciałaby ukryć. A za tem jest to nieczysta sprawa. Może jakiś szantaż, może jakieś porachunki pieniężne, zresztą śledztwo policyjne ustali to niewątpliwie i wówczas zapewne dowiemy się prawdy. Baldyga przebywa narazie w szpitalu św. Rocha.



Twojego życia
Twoim życiu...
a kolektury
„Pukasz nocnością?”
„Wstąp na chwilę!”
Cmentarz Nowy-Swiat 68.
Cmentarz
Trak. przedm. 87, Nowy-Swiat 30,
Chłodna 68, Marszałkowska 68.

Straszna spowiedź konającego

Tragedja jego zaczęła się, gdy wrócił z więzienia i zastał żonę przy kochanku

Przed kilku dniami nieznanymi sprawcy postrzelili na Pelcowiz niejaką Głowalę. Był to małej wagi wypadek, zwłaszcza, że ra-

bia Głowalę odwieziono do szpitala Przemienia Pańskiego, gdzie jednak mimo operacji wczoraj zmarł.

Przed zgonem Głowala opo-

wiedział o swym życiu, które do prowadziło, jak twierdzi, do zamachu. Zamach miał być dziełem jego żony Marii, która żyła w ostatnich czasach z niejakim Stefanem Jasińskim, słus-

rzem. Głowala przebywał dłuższy czas w więzieniu, a w tym czasie zamieszkał u jego żony Jasińskiej. Dnia 8 marca r. b. Głowala wrócił z więzienia i wówczas między nim a Jasińskim wywiązała się walka. W walce tej Jasiński chciał wyrzucić Głowalę przez okno z 3-go piętra na ulicę. Nie udało mu się, bowiem nadeszli policjanci i walczących obezwładnili.

Głowalowie mieszkali przy ulicy Lubeckiego 26. Po tym zajściu Jasiński wyprowadził się od Głowalowej. Zdawało się, że to koniec całej historii.

Ale oto po pewnym czasie Głowalowa oświadczyła mężowi, że spotyka się z Jasińskim i z mężem żyć nie chce.

Mąż nie protestował gdy Jasiński powtórnie sprowadził się do Głowalów. Nie mieszkali już jednak długo razem i wkrótce wszyscy troje wyprowadzili się niewiadomo lokad, przytem Głowalowa zamieszkała gdzieś z Jasińskim, Głowala zaś poszedł w swoją stronę.

Potem nastąpił zamach na życie Głowali. Czy było to istotnie dzieło Głowalowej, ustali niewątpliwie śledztwo. Narazie jednak trudno parę przyjaciół odszukać.

Cała szajka t. j. Zdzisław Zarebski, Eugenjusz Rusin, Aleksander Kowalski, Tadeusz Bergeman, Mieczysław Trzeciakowski, Stefan Memelman i Czesław Rusin stanęła wczoraj przed Sądem Okręgowym w Warszawie.

Oskarżeni częściowo przyznawali się do winy. Obróńcy z adw. Janem Szczerbińskim na czele prosili o łagodne wymiary kary.

Restaurator padł z ręki pijaka

Drugą kulą został zraniony policjant

W restauracji o pretensjonalnej nazwie „Odrodzenie” przy ul. Żelaznej róg Prostej w Warszawie, rozegrało się zajście, które będzie, zdaje się, kosztować życie ludzkie.

W zajściu tem został postrzelony śmiertelnie w brzuch właściciel restauracji 40-letni Wacław Zochowski. Stalo się to wczoraj rano przed zamknięciem restauracji. Jest to restauracja drugorzędna, zamykana tylko na dwie godziny rano.

Zaczęło się od tego, że jeden z gości, Stanisław Manturzyk (Tarczyńska 11), wszczął awanturę o to, że został okradziony z pieniędzy. Restaurator rzucił

uwagę, że gość symuluje, żeby się wykręcić od zapłacenia rachunku. Między Manturzykiem i Zochowskim wywiązała się ostra utarczka słowna, wreszcie przyszedł do rękoczynów.

Restaurator przy współudziale służby postanowił gościa wyrzucić za drzwi. Gość oparł się. Powstała bójka. Gość dobył rewolweru i począł strzelać. Jedna z kul ugodziła Zochowskiego w brzuch. Restaurator upadł, brocząc krwią.

Na odgłos strzału przybiegli posterunkowy Kazimierz Turowski, chcąc Manturzyka rozbroić. Pijany gość nie chciał oddać rewolweru dowodząc, że ma po-

zwolenie na broń. Nastąpiło zamotanie się, podczas którego znowu padł strzał. Kula przeszła policjantowi dłoń. Wreszcie Manturzyka obezwładniono.

Do ranionych wezwano Pogotowie Ratunkowe. Pobitego, skopanego i poranionego kufkami Manturzyka odwieziono do szpitala na Czystem. Zochowskiego w stanie nieprzytomnym, bez nadziei utrzymania go przy życiu, umieszczono w lecznicy „Omega”, policjanta po operacji pozostawiono na miejscu.

Manturzyk został aresztowany i przy łóżku czuwa policja.

Afera w magistracie stołecznej

W marcu roku bieżącego na trafiono w zarządzie miejskim m. Warszawy na nadużycia w Wydziale Spraw Ogólnych. Wdrożone śledztwo doprowadziło do ujęcia nie tylko sprawców nadużyć lecz i do sposobu ich dokonywania.

Urządnicę miejską Zdzisław Zarebski pracował w dziale wydawania asygnat, za którymi uprawnieni do otrzymywania na leżności z kasy miejskiej podejmowali gotówkę. Zarebski zwrócił się do kolegi biurowego Eugenjusza Rusina z propo-

zycją przedstawienia osoby, która zgodziłaby się podjąć pieniądze za asygnatą w ten sposób, że występowałaby jako osoba, dla której asygnata została wystawiona. Rusin przedstawił znajomego swego brata, Czesława, z czasów wspólnej pracy w Związku Obrony Kresów Zachodnich Mieczysława Trzeciakowskiego.

Trzeciakowski zgodził się za wynagrodzeniem na odegranie roli. Otrzymałszy od Zarebskiego asygnatę na imię niejakiego Hoferta, zwrócił się do kasy celem wypłaty pieniędzy. Ale kontroler miejski zażądał dowodu osobistego. Trzeciakowski, oczywiście, takiego nie miał.

A wtedy Zarebski zgłosił się do pomocy. Oświadczył, że „te go pana” osobiście zna i nazywa się Hofert. Kontroler dla ostrożności zanotował numer służbowy legitymacji Zarebskiego i polecił rzekomemu Hofertowi wypłacić pieniądze.

Później taki sam prawie sposób zastosowali malwersanci odnośnie sumy 2.000 zł. przeznaczony dla Komitetu Dni Chłopińskich. Tym razem Zarebski obawiał się „poświadczać” nazwisko odbiorcy, a prosto na asygnacie napisał: „do odbioru uprawniony jest Stefan

Memelman”. St. Memelman zaś był przybranym do występnej szajki współnikiem. Po ujawnieniu tych nadużyć stwierdzono, że były inne jeszcze. Oto do zarządu miejskiego zaczęły napływać upomnienia od dostawców, że niektóre z rachunków nie zostały jeszcze uregulowane.

Przy sprawdzaniu jednak okazało się, że w aktach znajdują się pokwitowania. Śledztwo ujawniło, że sumy te podjęli urzędnicy miejscy Aleksander Kowalski i Tadeusz Bergeman.

Wreszcie wyszło na jaw, że malwersanci powazyli się na przywłaszczenie kwoty, zebranej wśród personelu miejskiego na fundusz stypendjalny, imienia ś. p. ministra Pierackiego.

Skazani za „łańcuch szczęścia” odwołali skargę w obawie przed większą grzywną

Wczoraj w Wydziale Karno-Administracyjnym Sądu Okręgowego w Warszawie miało być rozpatrywane odwołanie skazanych przez starostwa uczestników „łańcucha szczęścia”. Starostwo, stając na stanowisku, że „łańcuch szczęścia” stanowi wykroczenie polegające na zbieraniu publicznych datków dla osób prywat-

nych, ukarało kilku uczestników na grzywny po 100 zł.

Od tych orzeczeń odwołali się skazani do sądu. Do rozprawy nie doszło jednak, gdyż ukarani administracyjnie w obawie, że sąd podwyższy grzywnę, cofnęli swoje odwołania i tym samym zgodzili się na zapłacenie po 100 zł.

Nie mógł być ojcem

więc nie chce płacić alimentów

W Sądzie Grodzkim XI Okręgu w Warszawie rozegrał się wczoraj proces alimentarny, sensacyjny o tyle, że pozwany kontował się tem, iż od chwili dojrzałości jest... nieplodny.

Niejaka Janina K. wystąpiła przeciwko p. Stanisławowi Z., wyższemu urzędnikowi na prowincji, żądając alimentów dla swego 10-letniego syna.

Janina K. przed 11 laty pracowała u p. Z. w charakterze służącej. Wówczas to doszło między nią a chlebodawcą do stosunków ościowych, których

wynikiem było urodzenie się dziecka.

Obecnie K. żąda, by Z., który jest ojcem, przez pozostałych 10 lat też poczuwał się do obowiązku żywienia wspólnego syna.

Na rozprawie Z. złożył sensacyjne zaświadczenie lekarskie, stwierdzające, że Z. dotknięty jest chorobą, zwaną w medycynie necrospemia.

Sąd sprawę odroczył. P. Z. zostanie poddany ekspertyzie, która ma orzec, czy choroba ta jest trwała, czy też powstała w ostatnich czasach.

OBŁĘDNA MIŁOŚĆ

Tonąc w odmetach przypuszczeń, gubiąc się w nich i błędząc, hrabina Mira doszła do ostatecznego wniosku, że opiekunowie jej syna, zapewne, mieli dość żywienia obcego dziecka, którego nie kochali i musieli zaprzęgnąć pozbycia go się... Może nawet oddali go gdzieś do przytułku? O, wtedy przepadł!.. Wtedy byłby koniec... Bo w przytułku wydają dziecko po udowodnieniu, że odbierający ma prawo do tego dziecka.

A jakże to udowodni? Trzebaby zaświadczenia męża, że wtedy a wtedy dziecko porzucił. Pytałiby się dlaczego... nie zechciałby z pewnością tego wszystkiego opowiadać...

Hrabina Mira była złamana... Szybka zmiana błysku nadziei i nagłego rozczarowania gnębiła ją okropnie. Odebrała resztę energii.

A jednak ocknęła się z chwilowego przybicia... Chciała wiedzieć... wiedzieć... wiedzieć koniecznie, choćby miała trupem paść...

Powóz miał już przedmieścia Wilna, wnet mogły ostatnie domy...

Była już wieś... Dookoła roztaczał się piękny krajobraz, ale Mira nie dostrzegła go. Nic nie widziała...

Była pełna tylko jednej myśli: odnajdzie swego syna, czy nie?

Wreszcie jakoś dojechali do Bolesina. Stangret zatrzymał powóz, spoglądając pytająco, co dalej.

Hrabina drgnęła, rozejrzała się dookoła, ujrzała rząd chat wiejskich, z których okien wychylały się ziekawe twarze... Niektórzy powychodzili i otaczali powóz kołem z pewnego oddalenia, nakazywanego respektem dla tak wytwornej damy.

Mira wysiadła z powozu i zapytała najbliższego chłopaka:

— Gdzie tu mieszkają Lerkowie?

Chłopak pokazał palcem na mały domek w pobliżu, szepcząc tylko nieśmiało:

— Tam.

I zaraz pobiegł do Lerków powiedzieć, że ta elegancka pani do nich właśnie przyjechała.

Wnet ukazał się stary Lorek i nisko się kłania-

jąc, zaprosił Mirę do siebie. Prosiła także Lerkowa, bardzo onieśmielona taką niespodziewaną wizytą, aby wnet potem już niecierpliwie zapytać:

Hrabina Mira przez chwilę tylko rozglądała się aby wnet potem już niecierpliwie zapytać:

— Czy państwo nie opiekowali się pewnym małżeństwem?

Wypowiadając te słowa, starała się usilnie umocnić swój głos i ukryć wzruszenie, które ją opanowało, potęgując się tak silnie, że aż trzęsła się cała.

Lerkowa przypatrywała się Mirze podejrzliwie, żywiąc już pewne podejrzenie. Miał jej odrzekł:

— Tak, proszę pani, opiekowaliśmy się dzieckiem, które znalazłem pewnej nocy półżywe pod murem kościoła Matki Boskiej Ostrobramskiej.

Hrabina aż przytknęła oczy z bólu i cała drżała powtórzyła, jakby mówiąc sama do siebie:

— Półżywe... o, Jezu miłosierny!..

I wnet zaraz zapytała:

— I cóż z tem dzieckiem?

— Niema go już u nas.

— Co? Niema? JAKO?

— Oddaliśmy je.

— Kemu???

— Ojcu...

— Co???

— krzyknęła Mira — ojcu? A skąd on się wziął?

— Ano... tego już nie wiemy... Przyszedł, powiedział, że jest ojcem dzieciaka...

— To niemożliwe!

— Powiedział, że jest ojcem. Poza tem wynagrodził nas bardzo hojnie za poniesione wydatki w

związku z wychowaniem jego dziecka. A ponieważ nie mieliśmy powodu zatrzymywać dziecka, które ostatecznie było dla nas niczem, więc...

Ale Mira już nie słuchała... Dręczyła ją straszna myśl:

— Kto mógł być tym rzekomym ojcem?

Przypuszczenia mogły być tylko trzy...

Albo jej mąż zabrał chłopca? Ale wtedy przecież byłby jej to powiedział? Czyżby posunął swe okrucieństwo do tego stopnia, że zabrawszy dziecko, miałby ją ludzić nadzieją odnalezienia go? Nie, to chyba niemożliwe...

Druga możliwość — mógłże to być hrabia Wandycz? Skądże? Przecież on nie żyje... Wypił truciznę i musiał umrzeć, bo inaczej zjawiby się przecież prędzej, czy później... Nie dręczyłby dłużej nie-
szczęśliwej matki niepewnością... Przyszedł jej przecież solennie, że uczyni wszystko możliwe, aby jej dziecko odnaleźć i sprowadzić.

Nie, to nie mógł być ani jej mąż, który przecież ostatnio rozmawiał z nią tak bardzo szczerze, ani hrabia Wandycz, który ze zbyt wielkim zapalem przyobiecował jej odnalezienie dziecka.

Pozostało więc jeszcze tylko trzecie przypuszczenie — najstraszliwsze...

Może to był jakiś złoczyńca, porywacz dzieci, który jakimkolwiek sposobem dowiedział się, że hrabina Mira poszukuje swego syna, postarał się odnaleźć chłopaka i więzi, aby potem otrzymać zań duży okup... O, uczyniłaby to chętnie, ale gdzież go znaleźć? I dlaczego się jeszcze nie zgłasza?

Tu powstawały dwa pytania: skąd wiedział, że Mira poszukuje dziecka i że to właśnie ona, a nie kto inny?

To pierwsze jeszcze stosunkowo łatwiejszą było do stwierdzenia. Wiadomo było, że hr. Wandycz poszukuje jakiegoś dziecka. Sam mówił o tem, że przetrzymywał wszystkie okolice w promieniu stu kilometrów, wszędzie szukając śladu zaginionego dziecka i wypytyjąc o to wszystkich. Więc złoczyńca mógł się o tem dowiedzieć, ale rzeczywiście, skąd miał wiedzieć, że to dziecko Miry.

Dalszy ciąg jutro.

Czytajcie
Wesołe Wiadomości
Cena 10 groszy

OWOC GRZECHU

Tragiczne dzieje, które wstrząsnęły całym światem

Irena aż nadto dobrze zdawała sobie sprawę, co ją czeka. Mówiła sobie:

— Będzie to chyba już ostatni ból... ostatnie poświęcenie...

Kto wie...

Tematem jej nowego utrapienia był dziwny stan jej starszego syna, stale teraz przygnębionego i strapionego.

Domyślała się, o co chodził... Jaki kochał...

Cóż? Byłby to objaw raczej pomysłowy, bo cóż może być miłszego, niż widok syna, upojonego rad-
dą i miłością. Sama, zresztą, pragnęła, aby się zakochał, ożenił...

Teraz, kiedy już wróciła do swych praw i swego domu, pragnęła, aby móc widzieć, że jej rodzina nie ginie, lecz rozwija się.

Jeden z jej synów był księdzem, więc na niego, oczywiście, liczyć nie można było.

Obowiązek przedłużenia rodu spoczywał natomiast w całej pełni na starszym synu — Janie. Powinien się być starać o to, aby sławny ród Wilnickich nie wymarł bezpotomnie. Powinien się być ożenić... Już był chyba w aż nadto odpowiednim wieku...

Irena nie chciała bynajmniej wpływać na jego wybór. Przeciwnie, wiedziała dobrze, że szczęście w małżeństwie może być tylko tam, gdzie jest miłość wzajemna. Jako kobieta światła i inteligentna rozumiała również i to, że to, na co się zazwyczaj liczy, zawierając małżeństwa z rozsądku („miłość przyjdzie w małżeństwie”) — to rachuby aż nadto zawodne.

Ale Jan właśnie jakby na złość kochał... Lili Rymkiewiczównę... Kochał ją nadal głęboko i żarliwie...

Czyż można było dopuścić do tego małżeństwa? Owszem, prawda, Rymkiewicz już nie żył i zdawa-

łoby się, że ta karta już powinna być raz na zawsze zamknięta...

Ale Irena nie mogła zapomnieć, kim był Rymkiewicz dla niej, że strząsał jej życie, zgruchotał jej szczęście.

Widząc Lili stale przed sobą, Irena nieustannie wracała myślą do tego, kto ją unieszczęśliwił. I czyż mogła uznać za synową, a więc niemal za córkę rodzoną córkę człowieka, którego tak silnie nienawidziła? Czy ta okoliczność nie zmąciłaby na zawsze ich stosunku wzajemnego? Czy mogłaby kochać swoje wnuczęta, które byłyby zarazem wnuczętami Rymkiewiczów?

Jasio dobrze o tem wiedział... Przeżywał więc niesłychane udręki. Ponieważ miłość jego nie tylko nie słabła, ale nawet potęgowała się z każdym dniem.

Nie chciał jej wszakże ujawniać wobec matki, wiedząc, jak jest nieprzychylnie usposobiona wobec Lili, dusił więc tę miłość i to właśnie powodowało jego coraz większe przygnębienie. Mówił sobie bowiem, ukrywając swoje uczucia przed matką:

— Zbyt wiele przecierpiał, zbyt długo przechodził piekielne katusze, czyż wolno mi jej już przysparzać tyle nowych przykrości...? O, nie... nie wolno mi tego ani teraz, ani później nawet, bo dość się namartwiła w życiu, więc niech ma choć starość spokojną, niezmacaną żadnymi nowymi tragedjami.

Czytajcie
Nowego Sportowca
Cena 10 groszy

W duszy Ireny zaś staczały walce dwa kierunki.

Jeden głos mówił jej wyraźnie:

— Wypij do dna czarę gorczyca!.. Skoro tego trzeba dla dobra i szczęścia twego dziecka!.. Poświęć własne odrzązy i wstręty dla spokoju i spełnienia życzeń umiłowanego syna... Wiedz, że miłość ku kobiecie jest silniejsza nade wszystko i może nawet zabić miłość ku matce. Czyżbyś rzeczywiście chciała utracić syna tak niedawno dopiero odzyskanego? Miłość jego zaś musi być ogromna, skoro nie dał się przekonać i bronil nawet Rymkiewicz przed sądem, aby pozyskać serce jego córki. A jak bronil, z jakim zapalem, widać choćby z tego, że udało mu się obronić nawet tak bezspornego mordercę.

Niestety, drugi głos sprzeciwiał się pierwszemu. Powtarzał wszystkie wątpliwości i w aż nazbyt czarnych barwach malował przyszłość ogniska rodzinnego z niepożądanym intruzem w postaci córki Rymkiewiczów, która by miała być matką jej wnucząt... Mówił także o tem, że Jasio, zapewne, już się pogodził z losem, skoro nic nie wspomina o tej sprawie.

Wypadki ostatnich dni były aż nadto jaskrawe. Teraz już Jasio nie mógł mieć żadnych wątpliwości, kim był Rymkiewicz, którego z takim zapalem bronil przed sądem. Może więc jednak zaniechał swego zamiaru pobrania z Lilką?

Już Irena przyzwyczaiła się do tej myśli, że tak jest. Pomyślała sobie, iż czas — najlepszy lekarz — ukoji tę ranę serca Jasiowego. Może stopniowo zżyje się z myślą, że Lili jest nie dla niego, pozna jaką inną pannę, pokocha i wprowadzi do Borowic jako młodą dziedziczkę.

Irena pragnęła tego najgoręcej, bo po wielu rozmyśleniach doszła do wniosku, że jednak nie pogodziłaby się z tem, aby córka zbrodniarza i mordercy Rymkiewiczów miała stać się jej synową. Powzięła już pewien plan

Dalszy ciąg jutro.

Sytuacja strajkowa w fabryce dykt

W numerze wczorajszym donieśliśmy pokrótce o wybuchu strajku w fabryce dykt. Jak się okazuje powody, jakie skłoniły robotników do ostatecznego kroku gromadziły się od dłuższego czasu, można powiedzieć od początku powstania fabryki.

Robotnikom chodzi o uregulowanie kilku zasadniczych kwestyj. Najważniejszą jest sprawa uregulowania urlopów. Pomimo istnienia fabryki od paru lat robotnicy dotychczas nie mogli wykorzystać urlopów. Dalej, zniesienie 12-to godzinnego dnia pracy, ewentualnie przyznania wynagrodzenia za godziny nadliczbowe. Podwyżka płac o 35 procent. Regularna wypłata co sobotę. Do tego ograniczają się postulaty strajkujących robotników.

Na powyższe warunki dyrekcja fabryki wyraziła zgodę i przyrzekała w sobotę 28 ub. m. zadowolnić pretensje. Obietnica okazała się zawodną, bowiem dyrekcja nie dotrzymała żadnego zobowiązania. Wobec nie dotrzymania przyrzeczenia robotnicy ogłosili strajk.

Obecnie dyrekcja uwarunkowała podwyżkę o 35 proc. o ile inne grodzieńskie fabryki płacą więcej. Jak zdołaliśmy się zorientować wszystkie inne fabryki grodzieńskie płacą o 50 procent drożej.

Pierwsza konferencja u Inspektora Pracy nie przyniosła rezultatu, ze względu na nie stawienie przedstawicieli fabryki.

Do drugiej konferencji robot-

nicy odpowiednio przygotowali się. W międzyczasie dyrekcja fabryki zaproponowała, by robotnicy przystąpili do pracy, a zatarg będzie zlikwidowany drogą konferencyjną, gdyż dyrekcja godzi się na warunki robotników.

Robotnicy jednak uznając, że oświadczenia dyrekcji nie dają żadnej gwarancji dotrzymania przyrzeczeń postanowili do pracy nie przystępować, a przeważać strajk dopiero po wypełnieniu postawionych warunków.

Do dalszych pertraktacji z dyrekcją fabryki wybrane delegatów w osobach: Bojko Władysław, Obuchowicz Stefan, Dudziński Aleksander, Grom Jan, Dominiak Józef, Wadyński Aleksander, Bagiński Lucjan, Karpiński Olga, Łapyszówna Nadzieja, Kopycka Zina i Żelazniakówna.

Ogół robotników będzie informowany o sytuacji strajkowej na ogólnych zebraniach urządzonych w lokalu przy ul. Zamkowej.

Ulgi dla dotkniętych klęską gradobicia

Na skutek interwencji Pana Wojewody Białostockiego — Powszechny Zakład Ubezpieczeń Wzajemnych udzielił zniszczonym przez grad gospodarstwom rolnym na terenie wojew. Białostockiego indywidualnych ulg w spłacie bieżącej składki ogniowej.

Ulgi te polegają na odroczeniu terminu płatności składki ogniowej za rb. do terminu płatności i raty składki 1936 r. jednakże zastosowanie może

mieć tylko względem poszkodowanych przez grad conajmniej w 70 proc.

Kursy samochodowe

W dn. 5 bm. rozpoczyna się trzeci z kolei kurs kierowców samochodowych i motocyklowych, urządzony przez 6-tą kompanię motorową Z.S.

Zapisy przyjmuje Komenda Grodzka, (Horodniczańska 10), obsada Instruktorska jak poprzednio, cfcierowia i podofic. wojsk samochodowych.

Warunki bardzo dostępne.

Złe początki

W piwnicy domu przy ul. Dominikańskiej 21 przytłapano na kradzieży 2 chłopców 11-letniego Owieruka Piotra, Dominikańska 21 i jego towarzysza Kuźmickiego Zachara Dominikańska 24. Chłopcy zabrali 2 kg. jabłek, wartości 1 zł.

Uwaga!

Niniejszem komunikujemy, iż w

RESTAURACJI EUROPA
Dancing towarzyski

Wstęp bezpłatny
Orkiestra powiększona
Kuchnia wyśmienita i tania,
dania barowe od 30 gr.
Dyrekcja.

Wolberg skazany na rok więzienia

Oślawiony b. dyrektor oszukańczego T-wa Bankowego Symche Wolberg po wyjściu z więzienia szukał rozmaitych sposobów, ażeby odsunąć grożącą likwidację handelesu zbudowanego na oszukiwaniu tysięcy swych naiwnych klientów.

Gdy droga legalną nie mógł nic wskórać bowiem sprawa likwidacji już była przesądzoną, wówczas uciekł się do oszczerstw i oskarżania.

W pierwszym rzędzie mścił się na likwidatorach T-wa pomawiając ich o niedozwolone kombinacje.

Za oszczerstwo został skazany na 4 miesiące aresztu.

Niebawem jednak Wolberg przedłużył swą oszczerczą kampanię i przesłał do p. Prezesa Sądu Okręgowego podanie, w którym sędziego śledczego i likwidatorów pp. Hubrycha i dyr. Derszena o wspólne dzia-

łanie na niekorzyść Wolberga. Działanie to rzekomo miało przekraczać uprawnień sędziego i likwidatorów.

Dochodzenie przeprowadzone przez sędziego Tolłoczke wykazało całkowitą bezpodstawność oszczerstwa i Wolberg został powtórnie pociągnięty od odpowiedzialności karnej.

W dniu wczorajszym w Sądzie Okręgowym odbyła się

rozprawa pod przewodnictwem wiceprezesa Hryniewicza.

Jako świadek zeznawał sędzia Tolłoczke.

Wolberg bronił się sam i za całe usprawiedliwienie podawał tylko jeden argument, że został materialnie zniszczony i t.p.

Sąd biorąc pod uwagę złośliwość oskarżonego wymierzył mu przykładową karę 1 roku więzienia.

Grodzieńszczyzna pierwszym ofiarodawcą

Jak wibitną ofiarnością i zrozumieniem koniecznej potrzeby przyjęcia z pomocą ofiarom powodzi w woj. krakowskim wykazało się społeczeństwo Grodzieńszczyzny świadczą fakt, który stawia nas pierwszymi w szeregu ofiarodawców na tere-

nie województwa Białostockiego.

Swym braciom poszkodowanym ofiarowaliśmy: 222.235 kg. zboża, 506.463 kg. ziemniaków, 49.940 kg. słoniny, 367,5 mtr. arf. odzieżowych i 33.211 zł. 45 gr. w gotówce, wówczas gdy tylko m. Białystok wyprzedziło nas o 14.375 zł. 23 gr. w gotówce.

Tragiczna śmierć pod kołami pociągu

Wczoraj, około godziny 3-ej w nocy, na szlaku kolejowym Białystok — Grodno, tuż przy stacji Kuźnica znaleziono zwłoki mężczyzny z rozbitym czaszką.

Jak się okazało, jest to mieszkaniec wsi Kowale, gm.

Kuźnica, 19 to letni Jan Łaszuk, który powracał pociągiem towarowym do swej wsi i przy wyskakiwaniu z wagonu, wpadł pod koła pociągu, ponosząc śmierć na miejscu. Zwłoki zabezpieczono do dyspozycji władz.

Restauracja „ROYAL“

ul. Horodniczańska

Wydaje obiady i kolacje. — Codziennie dancinigi. Orkiestra pod k. A. Sadowskiego przygrywa w czasie obiadu od godz. 14—16. Dancinigi od godz. 20.30 produkcje świetnego nowego zespołu artystyczno-kabaretowego

PEWNOŚĆ I GWARANCJĘ
dla wkładów oszczędnościowych
znajdziesz
w Komunalnej Kasie
Oszczędności
Powiatu Grodzieńskiego

Dźwiękowiec Apollo

Wstęp od 40 gr.
Monumentalne arc. filmowe



Wyprawy Krzyżowe

Obsada: wiośnian Loreta Young, Henry Wilcoxon. Józef Szildkraut i in.

Nadprogram: Najnowsze aktualności oraz piękne dodatki.

Insp. Przyborowski na lustracji

Przybyły na inspekcję Inspektor Ministerstwa Rolnictwa i Ref. Rolnych p. Przyborowski w dniu wczorajszym wyjechał na powiat gdzie przeprowadzi lustrację gminnych ognisk relni-

cznych. Po zakończeniu lustracji w naszym powiecie p. Przyborowski w tymże celu odwiedzi miasto i pow. wolkowski.

Krwawa zabawa weselna

Do Szpitala Miejskiego w Grodnie został dostarczony Zygmunt Rutkowski, lat 32 ze wsi Rygol, pow. Sokólskiego z oznakami rany kłotej w okolicy brzucha.

Ranny twierdzi, że na zabawie weselnej w jego mieszkaniu został uderzony bagnetem przez Zygmunta Obuchowicza. Po kilkugodzinnym pobycie w szpitalu Rutkowski zmarł.

Požary pod Indurą

Onegdaj o godz. 11-ej spowodu zaproszenia ognia przez nieletnich pastuchów na polu maj. Bojary, gm. Indura spłonęła sterta słomy z plewarń, własność hr. Michała Krasin'skiego. Straty wynoszą 1000 zł. Wskutek nieostrożnego obchodzenia się z ogniem we wsi Mogilany, gm. Indura wybuchł pożar.

Ogółem spłonęło 5 stodół na szkodę Kalenka Michała, Kalenka Jana, Łagodka Eljasza, Budnika Antoniego i Budnika Józefa. Straty wynoszą 11.300 zł.

Kołem toczy się fortuna
Gdy nabędziesz los
Marejne ci niespodzianie
Poda złota trzos.

Kino Dźwiękowe Brygidzka 2 „LUX” Początek seansów 12, 2, 4, 6, 8 i 10

DZIS „LUX” Wstęp od 25 gr.

Ciebie zapraszają:
Marja Presler, Wallace Berry, John Barrymore, Jean Horlow, Lionel Barrymore, Macde Ewans, Edmund Lowe, Lee Tracy, Billie Burke, Philips Holmes, Karen Morlay oraz inni na swoje najwspanialsze arcydzieło świata p. t.

„OBIAD o 8-ej”

W nadprogramie ciekawe dodatki i tygodnik FOXA

Dźwiękowe-Kino Polonja

Pocztowa 4
Wstęp 40 gr.

Z przyczyn od dyrekcji niezależnych

Tylko trzy dni

Dzisiaj

A B C
Miłości

W nadprogramie:
Najnowsze aktualności

Początek seansów 6—8—10

Kino „PALACE”

Orzeszkowej 14
Wstęp od 25 gr.

DZIS

Wielki podwójny program
Ostatni Sygnał
przebojowy film egzotyczny

Pat i Patachon
jako kompozytorzy
komedja.